Pojedyńczy egzemplarz 15 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron.

Głos Wąbrzeski

BEZPARTYJNE POLSKO-KATOLICKIE PISMO LUDOWE.

Przedpłata: W eksped. miesięcznie 1,20 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr. więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeniowy redakcja nie odpowiada. Redakcja i administracja: ul. Mickiewicza 1. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252. — Redaktor przyjmuje od 10—12.

Sumiennem wykonywaniem obowiązków, budujemy silną Ojczyznę!

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 4-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to: w poniedziałek, środę i piątek. Przy sądowem ściąganiu należności rabat upada. Dla wszelkich spraw spornych właściwy jest Sąd w Wąbrzeźnie. Za terminowy druk, przepisane miejsce ogłoszenia administracja nie odpowiada.

Nr. 83 | Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub, sobota 18 lipca 1931 roku. | Rok XI

Zbiorowe szaleństwo.

Z zawrotną szybkością rozwijają się wypadki w Niemczech. Każdy dzień przynosi nowe wieści — coraz groźniejsze lub mające w świecie wzbudzić coraz większą grozę. Aparat wstrząsania opinją publiczną poza granicami Niemiec — działa w Berlinie z nadzwyczajną precyzją. Idą z Berlina w świat wiadomości alarmujące, wychodzą zarządzenia, mające przed granicą unaocznić całą grozę sytuacji niemieckiej a więc zamknięcie giełd, run na kasy oszczędnościowe, zawieszenie wypłat przez jeden z najpotężniejszych banków dekrety rządu wywołujące jeszcze większy pesymizm i zaniepokojenie itd.

Jedno z naostróżniejszych, ważących każde słowo pism francuskich „Le Timps" określa też sytuację w Niemczech takiemi słowy: „Berlin jest ofiarą jakiegoś zbiorowego szaleństwa"

A przejawy tego „zbiorowego szaleństwa" są istotnie niezwykle charakterystyczne. Z jednej bowiem strony uwidaczniają się wysiłki rządu Brüninga w kierunku opanowania sytuacji finansowej i zapobieżenia katastrofie bankructwa i załamania się waluty markowej, — a zdrugiej strony szalejąca prasa nacjonalistyczna Hittlera i Hugenberga nawołuje do obalenia „istniejącego dziś w Niemczech systemu", do obalenia Traktatu Wersalskiego, do ujęcia steru władzy przez żywioły skrajnie - nacjolistyczne. Z jednej strony działa akcja Curtiusa, mająca na celu uśpienie opinji Francji, Anglji i Ameryki wydobycie olbrzymich kapitałów na podtrzymanie marki niemieckiej, — a z drugiej strony wrzaski „Stahlhelmu" we Wrocławiu, manifestacje generała Makkensena w formie „wilhelmińskich" rewij wojskowych w Dreźnie, wreszcie zgoda socjalistów niemieckich na budowę nowych pancerników. Z jednej strony — samolotowe wypady prezesa Banku Rzeszy, dra Luthera, do stolic europejskich w poszukiwaniu pomocy finansowej, — a z drugiej strony — brak wyraźnego stwierdzenia, że pomysł „Anschlussu" niemiecko - austrjackiego definitywnie został złożony „ad acta", brak konkretnych gwarancyj, że Niemcy — otrzymawszy pomoc — zaprzestaną dalszych wymuszeń, mających na celu zachwianie równowagi politycznej, ustalonej traktatami pokojowemi.

To też następstwa tej dwoistości, tego janusowego oblicza Niemiec (Brüning i... Stahlhelm, Curtius i... „Anschluss") są wręcz groźne.

Dokonywa się zarówno ucieczka kapitałów zagranicznych z Niemiec, jak i ucieczka od marki niemieckiej. W ciągu jednego dnia ulatują zagranicę dziesiątki miljonów majątku narodowego Niemiec. W ciągu jednego dnia spada marka tak katastrofalnie na wszystkich giełdach świata, że koniecznością staje się ukrycie jej istotnego kursu przez zaprzestanie notowań i zamknięcie giełd.

Ale równocześnie dokonywa się i przegrupowanie polityczne w Niemczech. Demokracja wraz z socjalistami nie zdobywa się na stanowczy krok, aby się oprzeć się naporowi szowinistycznych elementów, ku którym coraz wyraźniej skłania się obecny rząd. Widoczny jest odpływ sił z potężnej ongiś partji Bebla, t. j. z partji socjal-demokratycznej, — natomiast w rozgoryczeniu swem masy coraz bardziej przenikają „hitleryzmem", który coraz bardziej staje się panem sytuacji.

Rząd Brüninga znalazł się zatem jakby między młotem a kowadłem i chyli się to w jedną, to w drugą stronę. A fakt ten również w tak krytycznej sytuacji nie przyczynia się do pomnożenia powagi rządu. Jeszcze raz stwierdza się to, co stale podkreślamy: — rząd siedzący na dwóch stołkach, rząd, silący się za pomocą kompromisów „skleić" sprzeczności skrajnych partyj, — rząd taki nie dorósł do wysokości zadania, zwłaszcza w momentach przesileniowych.

To też dzisiejszą sytuację polityczną Niemiec dałoby się zilustrować krótko w sposób następujący: — u dołu wybujały radykalizm, nie liczący się z żadnemi względami i wyczekujący ogólnej katastrofy, — u góry słaba, egoistyczna i zależniona burżuazja, — a w pośrodku rozłożony przez oportunizm socjalizm.

Taką jest sytuacja wewnętrzno - polityczna Niemiec w chwili, gdy marka się załamuje, kiedy kredyty zagraniczne uciekają z kraju, kiedy banki bankrutują a szturm do kas oszczędnościowych sprowadza deprecjacje papierów wartościowych.

Czy jest i jakie jest z tego wszystkiego wyjście?

Drogę wyjścia wskazywała Niemcom Francja. — „Niech Niemcy — mówi Francja, a za nią i inne państwa, — stwierdzą, ale stwierdzą stanowczo i niedwuznacznie, że odtąd prowadzić będą szczerą politykę pokojową, że zaprzestaną manewrów dyplomatycznych przeciw - traktatowych, że porzucą myśli „anschlussowe" i zaprzestaną agitacji „rewizjonistycznej" w stosunku do swych granic wschodnich, — a wówczas pomoc dla nich się znajdzie, marka wróci do swej wartości, nastąpi jej stabilizacja, — w ślad zaś za tem wspólny wysiłek mocarstw, aby światowy kryzys ekonomiczny wspólnemi siłami przetrzymać".

Czy jednak Niemcy, w których coraz jaskrawiej występuje na powierzchnię życia „zbiorowe szaleństwo", zdobędą się na danie takich gwarancyj, jakich od nich domaga się Francja, jako rzeczniczka pokoju europejskiego?

Od odpowiedzi na to pytanie zależy rozwój wypadków w Niemczech. M.

Po krachu finansowym w Niemczech

Paryż. Panika ogarnia całą Europę centralną, powodując zawieszenie operacji giełdowych i zamknięcie banków w Austrji na Węgrzech. W Niemczech rząd stanowczo odmówił przyjęcia jakichkolwiek warunków, mających gwarantować żądane przez niego pożyczki zagraniczne. Gabinet Rzeszy ucieka się do środków rewolucyjnych, w celu opanowania sytuacji. Tworzy nową jednostkę monetarną, która obowiązywać będzie wewnątrz kraju. Ustanowił moratorjum dla wszystkich wpłat wewnętrznych. Zawiesił wszelkie przekazy pieniężne nazewnątrz. Zdobył się na wszystkie te środki bankructwa finansowego, byle móc dalej prowadzić politykę rewizji traktatów, Anschlussu, zbrojeń morskich i lądowych. Oto nowiny dni wczorajszych, komentowane w francuskich kołach politycznych z zupełnym spokojem, ale i z całą powagą, jakiej wymaga sytuacja.

Reperkusje we Francji dopiero się ujawnią. Rząd francuski zarządził, na wszelki wypadek silne środki ochronne wzdłuż granicy niemieckiej. W łonie gabinetu francuskiego toczyły się przez cały dzień obrady ze sferami finansowemi i pod wieczór utwierdziło się przekonanie, że jednak formuła pomocy finansowej dla Niemiec zostanie znaleziona.

NIEMCY POTRZEBUJĄ PÓŁ MILJARDA DOLARÓW.

Genewa, 17. 7. Neue Züricher Zeitung dowiaduje się z kół zbliżonych do Banku Wypłat Międzynarodowych, iż wysokość kredytów, potrzebnych Niemcom, wynosi około pół miljarda dolarów. Decyzja w sprawie tego kredytu należy do zainteresowanych rządów.

Bazylea, 17. 7. Niemcy wpłaciły do banku wypłat międzynarodowych nieuwarunkowaną transzę z tytułu planu Younga, należącą się Francji. Bank wypłat międzynarodowych oddał natychmiast powyższą sumę do dyspozycji niemieckich kolei żelaznych.

Gdańsk, 17. 7. W związku z decyzją utrzymania giełdy w stanie nieczynnym w Niemczech, w dalszym ciągu całego bieżącego tygodnia giełda gdańska będzie również nieczynna aż do poniedziałku.

Berlin, 17. 7. Dzienniki przytaczają pogłoskę, krążącą w kołach politycznych, że rząd Rzeszy stara się pozyskać byłego prezydenta banku Rzeszy dr. Schachta na stanowisko komisarza walutowego. Koła ciężkiego przemysłu popierają tę kandydaturę. Inna pogłoska mówi o ponownem objęciu stanowiska prezydenta banku Rzeszy przez dr. Schachta. Dr. Luther miałby wtedy objąć ministerstwo gospodarki Rzeszy. Według doniesień prasy, dr. Schacht miał brać udział w ostatnich naradach gabinetu.

KRYZYS ZAUFANIA, NIE WALUTY.

Berlin, 17. 7. Koła miarodajne wskazują, że obecne przesilenie finansowe jest kryzysem zaufania, a nie kryzysem waluty niemieckiej. Szeroka publiczność niemiecka nie zdaje z tego sobie dość jasno sprawy. Zjawiska obecne są wręcz odwrotne, niż wypadki 1923 r. Niemcy przechodzą nie inflację, ale okres deflacji. Sytuacja ogólna jest niewątpliwie ciężka, ponieważ uzdrowienie gospodarki niemieckiej wymaga natychmiastowych kredytów, conajmniej w wysokości 1 miljarda marek.

Zwołanie Sejmu?

Warszawa. W kołach rządowych mówi się o zwołaniu nowej nadzwyczajnej sesji sejmowej na początek sierpnia. Sesja wypełniona by była tylko sprawami finansowemi Państwa oraz reorganizacją administracji według projektów rządu.

Również załatwionoby ustawy o reorganizacji: sądownictwa, szkolnictwa, samorządu i podatkami dochodowym i gruntowym, przyczem ten ostatni ma być rozszerzony.

POLSKIE KOLEJE NIE PRZYJMUJĄ MAREK NIEMIECKICH.

Wszystkie stacje kolejowe otrzymały terminowe zarządzenie, aby nie przyjmowały żadnych wpłat, uskuteczninanych w markach niemieckich.

—:o:—

ZABÓJSTWO O PIECZONY KARTOFEL.

Wilno. W pobliżu wsi Babice gminy Borkliskiej dwaj młodzi chłopcy Jan Kozłowski i Michał Marcinkiewicz paśli konie. Przy ognisku chłopcy posprzeczali się o pieczony kartofel. W trakcie kłótni starszy z nich, 15-letni Kozłowski, pchnął młodszego nożem tak silnie,, że ten po upływie kilku minut zmarł. Młodociany zabójca ukrył się i dotychczas policja nie może go odnaleźć.

—:o:—

ULGI KOLEJOWE ZOSTANĄ ODEBRANE RODZINOM KOLEJARZY?

Utrzymuje się pogłoska, jakoby ulgi kolejowe dla rodzin kolejarzy zostały odebrane.

—:o:—

ZEZNANIA O DOCHODZIE.

Min. skarbu upoważniło izby skarbowe do odraczania terminów składania zeznań o dochodzie, o ile wnioski w tej sprawie będą przez płatników należycie umotywowane.

—:o:—

ODKRYCIE WŁADZ KOLEJOWYCH.

Od jakiegoś czasu władze kolejowe żądają od Związku Inwalidów Rzplitej Polskiej, by zniżek kolejowych nie wydawano „inwalidom wojskowym", gdyż przeznaczone one są jedynie dla inwalidów wojennych.

Wedle polskiego ustawodawstwa inwalidzkiego inwalidą wojennym jest nietylko żołnierz, który nabawił się kalectwa, czy choroby w czasie służby wojennej, ale także ten żołnierz, który nabawi się uszkodzenia zdrowia w czasie powojennej, pokojowej służby wojskowej, kogoż zatem nazywają władze kolejowe „wojskowym" inwalidą

„Odkrycie" władz kolejowych jest bardzo znamienne.

Sensacyjne aresztowanie

Grudziądz, 17. 7.

Aresztowany został prezes i generalny dyrektor fabryki „Pepege" w Grudziądzu, Samuel Halperin. Równocześnie aresztowano dwóch dalszych dyrektorów fabryki Jakóba Belouse'a i Fajtela Halperina. Samuel Halperin i Belouse aresztowani zostali w Grudziądzu w biurze fabryki, Fajtela Halperina aresztowano w Warszawie w biurze Polgumu i przewieziono samochodem do Grudziądza.

Wczoraj odbywało się przesłuchiwanie aresztowanych przez sędziego śledczego i prokuratora, które trwało przez cały dzień i do późna w noc. Wszyscy aresztowani są oskarżeni o oszustwo i nadużycia na szkodę skarbu państwa, fabryki i szerokich rzesz robotniczych. Nadużycia sięgają sumy kilkuset tysięcy zł. Cała gospodarka fabryki prowadzona była w sposób oszukańczy i rabunkowy i pod kątem osobistego wzbogacenia się dyrektorów.

Opinja publiczna przyjęła wiadomość o aresztowaniu dyrektorów z wielką ulgą, gdyż o nadużyciach mówiono już bar dzo głośno. Aresztowania uważa się za oczyszczenie atmosfery w fabryce i ogólnie panuje zdanie, że teraz nastąpi właściwa sanacja stosunków w fabryce. Obecnie jest nadzieja, że fabryka rozpocznie niebawem normalną pracę.

—o—

ODEZWA

Nie znajdziemy na całym świecie prawie że żadnego Państwa, które nie znalazłoby się obecnie w ciężkiem położeniu gospodarczem.

Zubożenie ludności jest coraz większe i zatacza swe kręgi prawie że w każdy zakątek życia rodzinnego i społecznego. Zamykanie zakładów przemysłowych i rzemieślniczych stoją na porządku dziennym, a tem samem pozbywa się szerokie masy robotnicze pracy i zarobków potrzebnych do życia. Państwo Polskie walczyć musi już od zarania uzyskania swej wolności przez wszystkie lata aż do chwili obecnej ze zwalczaniem bezrobocia. Walka ta koncentrowała się jednak w dawniejszych latach na okres zimowy. Obecnie jednak i okres letni nie przynosi żadnej ulgi, przeciwnie bezrobocie wzmaga się z dnia na dzień. W ubiegłych latach poniosło miasto jako komuna bardzo poważne wydatki gotówkowe na rzecz zatrudnienia bezrobotnych, posługując się zarazem poważną pomocą ze strony Skarbu Państwa przez Województwo Pomorskie.

Dochody miasta z podatkowości i danin komunalnych obniżyły się poważnie z powodu ogólnego kryzysu gospodarczego. Pomimo tych trudnych warunków nie możemy pozostawić bez opieki ludzi dotkniętych bezpośrednio klęską bezrobocia. Można tą klęskę wprost nazwać żywiołową, a na takie klęski potrzebna jest pomoc nadzwyczajna. Z wiadomości prasy codziennej dowiadujemy się, że obywatelstwo całego szeregu miast jęło się samorzutnie akcję zaradzenia tej klęsce.

W mieście tutejszem liczymy już 250 bezrobotnych. Środki dobroczynne naszego miasta pochodzące z budżetu, ze zasiłków państwowych i z dotychczasowych ofiar i datków naszego obywatelstwa, nie wystarczają na złagodzenie nędzy spowodowanej bezrobociem. Musimy tej masie ludności, którzy znaleźli się w ciężkiem położeniu spieszyć z popomocą, bo to nasi bracia i mają tak jak inni mający jeszcze sposób wyżywienia, prawo do życia.

Wychodzimy z tego założenia, że chcąc nieść pomoc bezrobotnym nie należy im dawać jałmużny lecz uprzystępnienie możności zarobkowania na najkonieczniejsze potrzeby życia. Ażeby to urzeczywistnić, pomagać muszą wszyscy bez wyjątku. W pierwszym rzędzie stanąć winni ci, co mają więcej, a za nimi wszyscy, którzy mają pracę i dochód i dochodzi może nie za wiele, jednak mają tyle, że drobną część z tego zarobku i dochodu oddać mogą na rzecz nieszczęśliwych, którzy zostali dotknięci klęską bezrobocia.

Zwracamy się z gorącym apelem do całego społeczeństwa miasta Wąbrzeźna, do dobrowolnego i stałego składania ofiar na powyższy cel. Wzywamy mianowicie o dobrowolne stałe opodatkowanie się w ratach miesięcznych, każdy według swej możności, a przynajmniej 2—3 proc. swego zarobku lub dochodu miesięcznego. Każdy niech składa według dochodu i zarobku, bądź to przemysłowiec, bądź to kupiec, rzemieślnik, właśc. nieruchomości, lokator, urzędnik, czeladnik, uczeń, służąca, wreszcie i każdy zatrudniony robotnik jako i wszyscy inni tu niewymienieni zarobkujący.

Jesteśmy przekonani, że powyższy apel znajdzie całkowicie poparcie i że przez wspólny wysiłek zaradzimy skutkom wielkiej klęski i w ten sposób przyczynimy się walnie dla dobra naszego miasta i Ojczyzny.

Wzywamy wszystkich obywateli miasta Wąbrzeźna włącznie wybudowania i bliskiej okolicy o zgłoszenie każdej potrzebnej siły roboczej w biurze Magistratu, pokój nr. 10 w godzinach przedpołudniowych celem wskazania pracy bezrobotnym.

Do wszystkich bezrobotnych tutejszego miasta apelujemy, ażeby przyczynili się i ze swej strony do złagodzenia bezrobocia. Przedewszystkiem każdy bezrobotny, który znalazł lub znajdzie chociaż na kilka dni w tygodniu zarobek, nie powinien starać się o pomoc ze zasiłków Komitetu. Wymaga tego już sprawiedliwość wobec wszystkich tych bezrobotnych, którzy żadnej pracy znaleźć nie mogą.

Komitet Wykonawczy przystąpi niezwłocznie do zbierania odpowiedniej deklaracji. Prosimy o składanie tych deklaracyj w możliwie jaknajkrótszym czasie.

Wąbrzeźno, 17 lipca 1931 r.

KOMITET WYKONAWCZY NIESIENIA POMOCY BEZROBOTNYM:

(—) Schwarz, burmistrz.
(—) Grajewski, przewodn. R. M.
(—) Chwiałkowski, kupiec.
(—) Nadolny, kupiec.
(—) Szczuka, przemysłowiec.
(—) Baranowski, kupiec.
(—) Kisielewski, kupiec.

WIADOMOŚCI Z KOWALEWA

— Kowalewo. (Kursy dokształcające zawodowe dla terminatorów). W celu umożliwienia terminatorom, pozbawionym możności uczęszczania do szkoły dokształcającej zdobycia świadectwa wymaganego do egzaminu na czeladnika, postanowiło Kuratorjum urządzić przy publicznych dokszt. szkołach zawodowych Kursy dokształcające zawodowe dlau czniów rzemieślniczych.

Kursy uruchomione będą w lipcu i trwać będą 14 dni po 45 godzin nauki tygodniowo.

Na kursy zgłosić się mogą uczniowie rzemieślnicy, którzy ani w miejscu zamieszkania, ani w miejscu zatrudnienia nie mają możności uczęszczania do szkoły dokształcającej, a ukończyli naukę rzemiosła, względnie ukończą ją w terminie do dnia 31 grudnia 1931 r.

Dla uczestników kursu zorganizowane zostaną bursy, zapewniające możliwie tanie pomieszczenie. W miarę możności Kierownictwa kursów będą także ulatwione dojazdy.

Potrzebne do nauki przybory i materjały opłacają uczestnicy kursu, składając na ten cel po 5 złotych.

Uczniowie rzemieślnicy, którzy zamierzają brać udział w kursie, winni nadesłać podanie do Kuratorjum, zawierające następujące szczegóły: imię i nazwisko, datę urodzenia (na podstawie metryki urodzenia), zawód, dokładny adres, zaświadczenie pracodawcy, kiedy terminator ukończył, względnie ukończy naukę rzemiosła.

Termin składania podań upływa z dniem 20 lipca b. r.

Zgłaszający się na kurs powinien mieć 10 zł. na pokrycie kosztów bursy i przyborów do nauki, oraz pewien fundusz na wyżywienie.

— Zebranie B. B. W. R. Dnia 4 lipca 1931 r. odbyło się zebranie B. B. W. R. w Kowalewie w sali p. Halberskiego przy udziale 14 członków. Zebranie zagaił wiceprezes Gierszewski, podając zebranym porządek obrad do wiadomości.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania wiceprezes Gierszewski wygłosił referat na temat podstawy ideowej B. B. W. R. poczem wywiązała się dyskusja naogół bardzo ożywiona.

Następnie omówiono sprawy organizacyjne B. B. W. R., poczem nakreślono plan pracy na rok bieżący i uregulowano kwestję składek.

W dalszym ciągu odbyły się wybory uzupełniające do Zarządu miejscowego koła B. B. W. R. a mianowicie: wybór zastępcy sekretarza, zastępcy skarbnika i członków komisji rewizyjnej.

W końcu przyjęto nowych 4 członków. Uchwalono odbyć wycieczkę w dniu 19 lipca 1931 r. do Niedźwiedzia, celem zwiedzenia tamt. muzeum krajoznawczego.

Po wyczerpaniu porządku obrad, solwował wiceprezes zebranie hasłem „Cześć Ojczyźnie". (-)

Wiadomości z Golubia i okolicy

— Golub. (Śp. Jan Brzuszkiewicz). Onegdaj zmarł Jan Brzuszkiewicz, obywatel z Dobrzynia, wielki patrjota. Zmarły brał czynny udział w walkach powstaniowych, należał do P. O. W. Ostatnio zajmował stanowisko prezesa P. W. i W. F. w Dobrzyniu. Pracował wiele społecznie, dlatego też przedwczesny zgon wywołał szczery żal wśród społeczeństwa golubskiego i dobrzyńskiego. R. i. p. (-)

— Józefat pod Golubiem. (Kradzież krowy). P. Józefowi Zamorskiemu skradziono onegdaj jedną krowę wartości 300 złotych. (-)

Prawo i Sąd.

(Ze Sądu w Wąbrzeźnie).

Za oszustwo: Bronisław Murawski z Torunia skazany został za oszustwo na 3 tygodnie więzienia.

Nie kradnij! Władysław Domagalski z Wąbrzeźna zasądzony został za kradzież desek na szkodę p. Mederskiego na 3 dni więzienia. (-)

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Główny Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej w Toruniu poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania za życzliwe stanowisko i wydatną pomoc koło urządzenia manifestacji plebiscytowej i obchodu grunwaldzkiego w dniu 12 lipca b. r. w Grudziądzu P. T. władzom wojskowym i samorządowym, przewielebnemu Duchowieństwu, stowarzyszeniom sportowym, społecznym i kulturalnym oraz tym wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia i słowa otuchy, skierowane pod adresem naszej braci zakordonowej. — Łączność kulturalna z naszymi rodakami na Warmji, Powiślu i Mazurach staje się coraz ściślejszą i powinna być z naszej strony żywo pielęgnowana, jeśli polskość w Prusach Wschodnich nie ma uledz zagładzie. Zarazem wyrażamy nadzieję, że społeczeństwo polskie, które zawsze tak chętnie i ofiarnie popiera nasze cele i nadal pamiętać będzie o potrzebach i niedoli rodaków naszych w niewoli pruskiej.

Serdeczne „Bóg zapłać" za pomoc.

Zrzeszenie Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej w Toruniu.

POŻARY BEZ KOŃCA.

Wadliwy komin przyczyną pożaru.

Małe Radowiska, 17. 7.

Ubiegłej środy po południu wybuchł u p. **Anny Podolskiej** pożar wskutek **wadliwej budowy komina.**

Pożar, który ogarnął w okamgnieniu cały budynek, strawił go doszczętnie.

Strata wynosi przeszło **3000 złotych.**

Dalsze dochodzenia prowadzi Posterunek Policji z Wąbrzeźna. (-)

Sprytnemu złodziejowi powinęła się noga na „występie" w Wąbrzeźnie.

Wąbrzeźno, 17. 7.

Onegdaj przychwycono jakiegoś osobnika, który usiłował uciec na skradzionym panu Białkowskiemu rowerze.

Złodzieja uciekającego ulicą Grudziądzką, schwycono na Podzamku i odstawiono na Posterunek Policji.

Tu okazało się, że owym złodziejem jest niejaki Wieczuk Bronisław, urodzony 1898 roku w województwie lubelskiem.

Przeprowadzona rewizja osobista dała **sensacyjny wynik,** bowiem znaleziono u Wieczuka **kilka pieczęci podrobionych. Podrobione pieczęcie ze Starostwa Łuckiego, P. K. U. Tarnopol oraz cały szereg przygotowanych, tylko do wypisania dokumentów.**

Wieczuk miał również **podrobioną legitymację ze szkół rolniczych i liceum krzemienieckiego na nazwisko Marynowskiego i legitymację szkoły rolniczej w Sobieszynie na nazwisko Szewika. Wieczuka zatrzymano w areszcie,** bo **jest to** prawdopodobnie **złodziej dawno poszukiwany przez władze.** (-)

Z całej Polski.

— Czyczkowy, pow. chojnicki. (Nie pić wody po owocach!) Onegdaj zmarła w domu swych rodziców 14-letnia M. Hamerska. Dziewczynka poszła pewnego gorącego dnia wraz z innemi dziewczętami do lasu zbierać jagody, które z największym apetytem spożywała. Po chwili odczuła wielkie pragnienie i rzecz zrozumiała, napiła się wody. Niebawem dostała silnych kurczów żołądkowych, tak, że nie mogła już o własnych siłach utrzymać się na nogach. Nieszczęśliwą zaniesiono naprzód do domu, a następnie już nieprzytomną zawieziono do Brus, gdzie lekarz dr. Kobyliński udzielił jej pierwszej pomocy. Następnego jednak dnia zmarła w kwiecie wieku, wśród strasznych męczarni, nie odzyskawszy przytomności.

— Murowana Goślina. (Świętokradztwo). Jednej z ostatnich nocy nieznani złoczyńcy włamali się do kościoła katolickiego w Długiej Goślinie w pow. obornickim. Świętokradcy wyłoczyli szybę i przez otwór wtargnęli do wnętrza. — Złodzieje poszukiwali prawdopodobnie pieniędzy, gdyż rozbili pustą skarbonkę. Istnieje podejrzenie, że zbrodniczego czynu dopuściło się trzech włóczęgów, których widziano w okolicy.

— Bór, pow. morski. (Straszna śmierć rybaka). Emil Muża, rybak z Boru - Jastarnia podczas holowania motorówki został zepchnięty z łodzi przez linę i utonął.

× **Działdowo.** — (Aresztowany za sprzeniewierzenie). Swego czasu przebywał w naszem mieście niejaki Józef Adamczewski, który dopuścił się szeregu nadużyć i zbiegł. W ubiegłym tygodniu Adamczewski z polecenia p. Prokuratora został przyaresztowany w Poznaniu i odstawiony do sędziego przy S. G. w Działdowie. A. osadzono w tut. więzieniu. W mieście krążą pogłoski, że A. dopuścił się nadużyć również i w Wejherowie. Adamczewski był urzędnikiem prywatnym.

BEZPŁATNY DODATEK „GŁOSU“

wydany z okazji rocznicy plebiscytu na Powiślu, Warmji i Mazurach.

O zlikwidowanie źródła niepokoju w Europie.

WYZWOLENIE PRUS WSCHODNICH Z POD WŁADZY BERLINA — GWARANCJĄ TRWAŁEGO POKOJU.

Twierdzenie, że **czas pracuje dla Polski,** znajduje swe uzasadnienie w coraz to liczniejszych wypadkach. W ostatnich latach okazało się n. p., że **nietylko w Prusach Wschodnich pojawiają się korzystne na rzecz Polski poglądy,** tłumione oczywiście całą siłą wielkiemi subwencjami przez Berlin, ale **nawet na Zachodzie, w tak nieprzyjaźnie usposobionym dla nas kraju, jak Anglja, odzywają się od czasu do czsu głosy poważnych publicystów, wyjaśniające zupełnie rzeczowo absurdalność kwestji egzystencji Prus Wschodnich bez silnego oparcia się o Polskę.**

Niedawno prawie bez echa przeszedł w Polsce głos jednego z najświetniejszych angielskich publicystów politycznych, jakim jest Wickham Steed, który w „Suday Times“ ogłosił swego czasu rewelacyjny artykuł na temat **możliwości rozwiązania polsko - niemieckiego problemu t. zw. korytarza.** Publicysta ten twierdzi m. in. co następuje:

„Źródłem niepokoju jest nietyle egzystencja „korytarza“, ile niedola Prus Wschodnich. Los Prus Wschodnich jest ciężki, lecz zupełnie niezależny od „korytarza“. Przed wojną większość eksportu rosyjskiego szła przez Prusy Wschodnie, obecnie jednak eksport ten koncentruje się w Kłajpedzie i handel w Prusach Wschodnich zamiera. Dotąd Prusy Wschodnie utraciły jedną trzecią, o ile nie połowę swojej przedwojennej ludności, której miejsce zajął częściowo żywioł polski, chętniej pracujący na niższych warunkach, aniżeli tamtejszy niemiecki robotnik rolny. Stan urodzeń wśród Polaków wynosi 42 na 100, wśród Prusaków 27 na 100.

W tych warunkach Prusy Wschodnie z czasem będą obleczone w niemiecką łupinę, zawierającą polskich orzech. — Ten stan rzeczy uznawany jest przez rozumnych Polaków, z których niektórzy posunęli się tak daleko, że proponują, aby Polska ułatwiła Niemcom integralność polityczną Prus Wschodnich za cenę ułatwień ze strony niemieckiej w handlu z Polską, umożliwiających tej prowincji zakupywanie węgla, żelaza i nafty o wiele taniej w Polsce, zamiast sprowadzać te artykuły z dalekich prowincji Rzeszy po droższej cenie. W ten sposób — twierdzą ci Polacy — obszarnicy i przemysłowcy w Prusach Wschodnich uzyskaliby pomoc w ich walce o byt“.

Tyle odnośnie do Prus Wschodnich pisze angielski publicysta. Dla nas ważnem jest szczególniej stwierdzenie faktu, **że Prusy Wschodnie potrzebują Polski, że przyszłość tej prowincji leży tylko u boku naszego państwa.** Prusy Wschodnie potrzebują nietylko naszego węgla, żelaza i nafty, ale — co dodajemy od siebie — także i naszego drzewa, manufaktur łódzkiej i innych rzeczy. Sprowadzanie surowców i fabrykatów polskich do Prus Wschodnich opłaciłoby się tej prowincji znakomicie, zważywszy na **bezpośrednie sąsiedztwo obu krajów.**

Ze szkodliwości obecnego stanu rzeczy w Prusach Wschodnich zdaje sobie sprawę doskonale tamtejsze kupiectwo i sfery przemysłowe. Rzeczywiście też nonsensem jest z punktu widzenia ekonomicznego, aby dwa kraje sąsiedzkie nie prowadziły międzv sobą żadnego handlu, ani też wymiany towarów. Tak samo nonsensem jest sprowadzać węgiel z Westfalji, lub z Anglji, mając tuż obok węgiel równy jakością a niższy ceną.

Kupiectwo i przemysł wschodniopruski możeby już dawno odseparowały się od Berlina, a nawiązały bliższe stosunki z Polską, ale na przeszkodzie temu stoją dwie rzeczy. Z jednej strony nieprzejednane stanowisko rządu berlińskiego, który sprawy gospodarcze traktuje z punktu widzenia politycznego i przeciwdziała jakiemukolwiek zetknięciu się Prus Wschodnich z Polską, bojąc się ekspansji gospodarczej i politycznej państwa polskiego, z drugiej zaś strony zbyt wielka jak na razie liczba fanatycznych krzykaczy w Prusach Wsch. którzy przez organizacje i prasę urabiają masy w kierunku antypolskim.

Ponieważ Prusy Wschodnie są **najsilniejszą twierdzą reakcji pruskiej,** — przeto właściwe rozwiązanie kwestji tej prowincji niemieckiej miałoby za skutek **nietylko zabezpieczenie granic Polski i pokoju Europy, lecz także w znacznej mierze zmodernizowanie życia politycznego Niemiec.** Rozbicie, wzgl. poskromienie zacofanej klasy junkrów pruskich **usunęłoby jedną z głównych przeszkód do społecznego i politycznego postępu Rzeszy Niemieckiej.**

Jeżeli Prusy Wschodnie pozostaną nadal w ręku niemieckim, odcięte od głównego trzonu kraju ziemią polską, **będzie to źródłem nieustannem nie kończącego się nigdy konfliktu między Polską a Niemcami, które będą starały się ustawicznie stworzyć sobie dostęp lądowy do tej prowincji kosztem Polski.**

Prusy Wschodnie zaś jako niezależna republika, związana unją ekonomiczną z Polską — to zabezpieczenie pokoju Europy. Polska stworzyłaby nowy okres dobrobytu dla tej skąpo zaludnionej krainy, a w ślad za tem poszłaby polska emigracja i wzmocniłaby związek między dwoma krajami.

Można się spodziewać dalej że wpływy ekonomiczne Polski zmyłyby szybko pokost pruski z tej prowincji i kraj ten bez żadnego nacisku stałby się z czasem ściśle związany z naszą Rzeczpospolitą. L. Łydko.

Skarga Warmjaka.

O Warmjo moja miła —
Cóżeś Ty zawiniła, —
Że Cię tak karze Bóg!
Już wolna Polska cała...
Z niewoli zmartwychwstała —
A Ciebie gnębi wróg!

Na pastwę wrogów zdana,
Przez swoich zaniedbana,
Z przemocą walczysz wciąż —
O Polsko wielka, silna —
Z Poznania, Śląska, Wilna.....
Z pomocą Warmji dąż!

O wytrwaj ziemio droga,
Gdy taka wola Boga,
Że jeszcze cierpieć masz —
Broń ojców wiary, mowy —
Ciemnoty krusz okowy,
Ku Bogu zwracaj twarz!

I ufaj, nie trać wiary,
Choć ciężkie Twe ofiary —
Nad Tobą czuwa Bóg!
On zbawi swoje dzieci,
Wolności słońce wznieci....
Bezsilny będzie wróg!!!

Alojzy Śliwa, posterunkowy P. P.

Wiec w Dzwierzutach.

czyli nasze położenie podczas plebiscytu na Mazurach.

Z różnych przeżyć, które mnie spotkały w czasie całej kampanji plebiscytowej na Mazurach, chcę tu z okazji 11 rocznicy plebiscytu opisać przebieg wiecu w Dzwierzutach, pow. szczycieńskiego, gdyż ilustruje on dobitnie ówczesne nasze trudne położenie, mało znane, a niemal zupełnie nie opisywane w Polsce.

Jaskrawem świadectwem trudnych warunków jest fakt, że narażamy się na poważne niebezpieczeństwo, znając usposobienie miejscowej i okolicznej ludności. Pomimo tego koniecznem było jawnie wystąpić, ażeby wzmocnić chwiejnych we wierze w słuszność naszej sprawy i publicznie oszczerczą robotę naszych przeciwników zdemaskować.

Zanim przystąpię do właściwego opisu wiecu, uważam za konieczne, przedstawić w krótkim zarysie ustrój i nastroje w wymienionej miejscowości, dla lepszego zrozumienia wypadków, zaszłych w owym dniu krytycznym.

Otóż Dzwierzuty (po niem. Mensguth) to wielka wieś pow. szczycieńskiego, odległa o milę od granicy warmińskiej, posiadająca stację kolejową, pocztę, kościół katolicki i zbór ewangelicki, kilka szkół i karczem, oraz sporą liczbę urzędników. Ludność z wyjątkiem kilku gospodarzy, mówiąca co prawda tylko po polsku, — lecz jak wszędzie na Mazurach, pozbawiona zupełnie poczucia polskości i w dodatku w owym czasie wrogo usposobiona przeciw wszelkim objawom ducha polskiego, a już wprost ziejącą zemstą ku miejscowym i zamiejscowym działaczom plebiscytowym. Do takiego stanowiska wrogiego wobec nas, usposobili tą ludność w wielkiej mierze miejscowi urzędnicy, lecz już najbardziej zasłużyła się pod tym względem jak tu, tak i na całym obszarze plebiscytowym cała prasa, bez względu na przynależność partyjną, lub wyznaniową. Na czele jednak tych wszystkich wrogich nam czynników, stanął osławiony Worgitzki, niby dyktator wszystkich renegatów i furjat z pod ciemnej gwiazdy i z tą „sławną“ swą armją nadawał ton całej działalności prusaków, osiągnąwszy w oczernianiu wszystkiego co polskie i w ogłupianiu i okłamywaniu biednego i ciemnego ludu mazurskiego, swemi wstrętnemi piśmidłami, jak „Ostdeutsche Nachrichten“ i innych, najwyższy rekord. Siew jego brzydkiej pracy, przyniósł też obfite owoce, o czem świadczą tak „piękne“ czyny, jak rozpędzenie i pobicie aktorów i aktorek w Biskupcu, napady na dworcach, rozbijanie naszych wszystkich zebrań, napadanie grup działaczy naszych przybywających na teren plebiscytowy, zdarcie godeł państwa polskiego z domu konsulatu polskiego w Olsztynie, a przedewszystkiem bezustanne napady na „Dom Polski“ w Olsztynie, w którym mieściły się biura Komitetu Mazurskiego, gdzie noce całe czuwały nasze posterunki, a który musiano ostatecznie otoczyć drutem kolczastym, jakby fortecę, obłężoną w regularnej bitwie. Wyliczyłem tu tylko kilka najważniejszych „bohaterstw“ „Sackhauerów“ (tak piękne miano nosiła armja Worgitzkiego) gdyż na opisanie wszystkiego, wołowej skóry nie starczyłoby.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, w Dzwierzutach mieliśmy tylko kilku ludzi wiernie nam oddanych. Na pierwszem miejscu wymienić mi tu wypada czcigodnego księdza proboszcza Palmowskiego, obecnie w Pilce, pow. czarnkowskiego, nieustraszonego działacza polskiego w owym czasie, który był nam oddany całą duszą. Ja jako kierownik okręgowy tej miejscowości, mogłem liczyć na jego pomoc bezwzględną. To też „bohaterzy“ Worgitzkiego, otaczali go „specjalną opieką“, kilkakrotnie wybito kamieniami szyby z okien plebanji, strzelano do jego mieszkania, a nawet otruto mu psy. Zacny ten kapłan, jeżdżąc rowerem do chorych, zmuszony był mieć zawsze broń palną przy sobie. Spotkał go też za swą działalność dla sprawy naszej ten sam los po plebiscycie, co każdego niemal pracownika polskiego, gdyż z powodu napadów na plebanję, zagrażających jego życiu, uciekać musiał jak wygnaniec, zostawiwszy cały swój dobytek na łasce losu, udając się do Poznania, gdzie był czynny w kościele farnym i niestety dopiero po kilku latach wyznaczono mu skromne probostwo w Drawskim Młynie. — Drugą nam wiernie oddaną osobą był p. Kamrowski, posiedziciel ziemski, obecnie w Polsce, który bezpłatnie dawał całkowite utrzymanie i mieszkanie kilku naszym agitatorom i popierał nas we wszystkich poczynaniach. I jego spotkał ten sam los co ks. Palmowskiego, gdyż po plebiscycie zmuszony terorem, opuścić musiał tamtejsze strony. Cześć tym nieustraszonym Polakom, oraz reszcie nam przychylnych, których nie mogę tu wymienić po nazwisku, gdyż mieszkają tam jeszcze. — W takich warunkach pracowaliśmy, gdyśmy się odważyli, na urządzenie wiecu, wyznaczając na to dzień 15 czerwca. Już na początku napotkaliśmy na trudną do zwalczenia przeszkodę i to w zalezieniu lokalu. Do karczmy wcale się nie zgłaszaliśmy, wiedząc naprzód, żeby nam odmówiono. Pozostały nam tedy tylko lokale szkolne, lecz i tam spotkała nas kategoryczna odmowa. Zmuszeni byliśmy tedy — nie mając innej drogi wyjścia — wnieść zażalenie do komisji włoskiej w Szczytnie z jej przedstawicielem kapitanem Re na czele, z tem uzasadnieniem, że ponieważ prusacy używają lokali szkolnych do celów agitacyjnych, niech tedy i nam to będzie wolno. To poskutkowało, energiczny rozkaz kapitana Re, zmusił prusaków do oddania nam lokalu szkolnego.

Przybywszy owego dnia po południu na miejsce z gromadką „Sokołów“ z Leszna, mej rodzinnej wioski, na Warmji, w której wtedy mieszkałem, gdyż w Dzwierzutach było mi to już niemożliwem, zastaliśmy już szkołę otoczoną wielką gromadą publiczności, odgrażającą się nam i obrzucającą nas różnemi wyzwiskami, w polskim i niemieckim języku, jak: Pseklęte Poloki, Verräteri innemi podobnemi epitetami. Najgłośniej dokazywali miejscowi urzędnicy, oraz owi przybysze z Westfalji i innych stron Niemiec, na głosowanie sprowadzeni, których z ziemią mazurską nic nie łączyło, oprócz tego, że się tam urodzili lub może tu dawniej zamieszkiwali.

Gdyśmy weszli do lokalu, cała ta wrzeszcząca zgraja wkroczyła za nami, taki hałas czyniąc, że zagajenie zebrania stało się niemożliwem. Gdy mowę wiecu, kierownik powiatu szczycieńskiego, p. Feliks Gościński próbował zagaić zebranie, powstały takie hałasy, że musiał zamilknąć. Odezwały się krzyki: „Precz z Polokami“, precz z mową polską, Mazurzy nie są Polakami lecz Niemcami, chcą tedy niemieckiej „Sprachy“. Żądano usunięcia naszego mówcy, gdy po niemiecku nie chciał mówić, chciano mówców wybrać ze swego grona, którzyby po niemiecku mówili. Daremnie tłumaczyliśmy, że na to zgodzić się nie możemy, przyrzekając, że w dyskusji i po niemiecku mówić pozwolimy, hałas stawał się coraz większy, sytuacja była bardzo trudna.

Razem z nami weszło na salę dwóch żandarmów miejscowych R. i W. w celu utrzymania porządku, którzy od przedstawiciela komisji włoskiej, kap. Re, otrzymali oświadczenie, że za ewentualne wybryki oni odpowiedzialność poniosą. Pozatem wiedzieli jeszcze, że kap. Re osobiście przybędzie na wiec.

Tem się też tłumaczy dość energiczne wystąpienie żandarma R., który widocznie przeczuwał, że takie stanowisko krzykaczy wywołać może następstwa dla niego niepożądane. Gdy tedy hałasy trwały dalej, wezwał wymieniony żandarm hałaśników do spokoju, oświadczając, że Polacy, a nie Niemcy wiec zwołali, dlatego wolno im po polsku mówić, a gdy otrzymał od nas zapewnienie, że w dyskusji pozwolimy mówić po niem., wezwał p. Gościńskiego do rozpoczęcia mowy. Lecz gdy tylko padły pierwsze

Jeszcze jeden rewizjonista francuski.

Zastępy rewizjonistycznych pisarzów francuskich powiększył p. Georges Roux ogłaszając przed kilku tygodniami książkę p. t. „Reviser les traités" (Plans, Paris). Na książce widnieje opaska z odpowiedzią na pytanie, zawarte w tytule: „Pourquoi pas?" („Czy rewidować traktaty? — czemu nie!"). Ta „fascynująca" opaska, która zachęcić ma czytelnika do kupna pracy p. Roux, rzuca już wiele światła na idee autora.

Pan Roux tem różni się od swych kolegów rewizjonistów, że nie upiera się wyłącznie przy granicach polsko-niemieckich, które pragnąłby zmienić na korzyść Niemiec, lecz chciałby zrewidować granice po swojemu na 5 odcinkach europejskich i na jednym afrykańskim. Tak więc poza pewnemi modyfikacjami w „korytarzu" i na G. Śląsku (przy którym zresztą nie upiera się zbyt mocno), chciałby p. Roux zaspokoić całkowicie żądania węgierskie w stosunku do Czechosłowacji i Jugosławji, oraz częściowo w stosunku do Rumunji, zmodyfikować granicę włosko - jugosłowiańską na korzyść Jugosławji, oddać belgijskie okręgi Eupen i Malmedy Niemcom, a wreszcie gotów jest dać swe płace na ustąpienie (w jakiejś dość odległej przyszłości) części kolonij afrykańskich Włochom przez Francję, godząc się ponadto na „Anschluss". Innych przesunięć granicznych nie zaleca, ponieważ jest zdania, że włosko - austrjackie granice na Brennerze, duńsko - niemieckie w Szlezwigu i francusko - niemieckie nad Renem (Alzacja i Lotaryngja) są definitywne. Ponieważ kolejności w przeprowadzeniu proponowanych przez siebie zmian granicznych p. Roux nie omawia, należy przypuszczać, że szew, jakim w roku 1919 zszyto Europę, chciałby przeciąć równocześnie w pięciu miejscach.

Wszystko to oczywiście działby się miało w służbie pokoju europejskiego. Nasuwa się tu oczywiście pytanie, czy autor książki „Revisor les traités" wierzy w wykonalność swych planów. Co do „korytarza" stwierdza wyraźnie, iż „cała Polska pozwoli się wybić aż do ostatniego człowieka, aby zachować nienaruszalność swego korytarza..."

„...Każde rozwiązanie pojednawcze (sprawy korytarza) — pisze dalej p. Roux — jest zarówno niesprawiedliwością jak i zasadniczą niemożliwością moralną. Jeśli w grę nie wejdzie żaden nowy czynnik — staniemy wobec widma wojny". Owo widmo wojny nasuwa się autorowi przy studjowaniu wszystkich odcinków granicznych, które p. Roux zdecydowany jest rewidować. Czyż tedy zalecone przezeń r e c e p t y nie są sprzeczne ze zmysłem rzeczywistości, w imię którego — jak o tem zapewnia w rozdziale następnym) podjął się p. Roux napisania swej książki? Tę rzucającą się w oczy sprzeczność widzi sam autor bardzo wyraźnie, kończąc swe rozważania nad każdym odcinkiem granicznym stwierdzeniem, iż rewizja granic, aczkolwiek jest koniecznością — jest niemożliwa praktycznie. Z tego labiryntu logicznego i... politycznego wyprowadzić ma autora na równą drogę Francji, którą p. Roux namawia bałamutnemi argumentami, rewolucjonizmu etc. etc. do ujęcia akcji rewizyjnej we własne ręce. Radzi nawet Francji p. Roux dotychczasowych sojuszników, choć sam uważa ten proceder za „mało elegancki". Zaleca stworzyć jednolity blok polsko-węgiersko - jugosłowiański (dzielność bojowa tych narodów stanowi tu kwestję wagi pierwszorzędnej), a porzucić dotychczasowe sojusze z Rumunją i Czechosłowacją, które to państwa nie odznaczają się bitnością, ani szczególną odwagą. Blok miałby zdaniem p. Roux tę wielką zaletę, że stanowiłby silną tamę przeciw naporowi germańskiemu. I tu autor znowu wpada ze swymi planami we własną pułapkę, ponieważ proponując stworzenie na południowem i środkowem Pomorzu „kondominjum" polsko - niemieckiego (poza oddaniem Rzeszy Gdańska i powiatu sępoleńskiego), domaga się tem samem stworzenia wyłomu w owym bloku antygermańskim, złożonym z Polski, Węgier i Jugosławji, który miałby mieć tak wielkie znaczenie dla Francji. Tego rodzaju sprzeczności znajdujemy w wywodach p. Roux bardzo wiele. Z najbardziej „jaskrawych" wymienić należy tezę, iż nowe granice przeprowadzono celem „ukarania" zwyciężonych i dlatego też granice te, jako nie dające się utrzymać na dłuższą metę należy zrewidować. Tymczasem autor przy omawianiu kwestji granic polsko-niemieckich stwierdza, że najbardziej na stosunkach polsko - niemieckich zaważyły rozbiory Polski, „które ciążą na Europie jako niezmazana dotychczas zbrodnia". Jeśli tej zbrodnię tę chciano zmazać w roku 1919 przez przywrócenie Polsce Pomorza, to gdzież tu można mówić o granicach przeprowadzonych celem „ukarania" zwyciężonych? Jeśli autor szczerze ubolewa nad tem, że „zbrodnia rozbiorów" nie została jeszcze z Europy zmyta, to czyż wskazanem byłoby dokonanie tej zbrodni po raz drugi?

Taki sam ponury paradoks popełnia p. Roux, żądając kategorycznie rewizji granic polsko - niemieckich i strasząc równocześnie Francję twierdzeniem, że „jest znacznie łatwiej zapobiec wojnom odwetowym, niż wyzwoleńczym". Pan Roux wie o tem i tego nie taje, że Pomorze jest czysto polskie. Jeśli tedy Niemcy wywołałyby o Pomorze wojnę, to byłaby to oczywiście wojna nie „wyzwoleńcza", lecz rewanżowa, której uniemożliwienie jest zdaniem p. Roux stosunkowo łatwe. Czemu tedy nie próbować zapobiec tej wojnie innemi środkami niż rewizją, skoro skuteczności tych innych środków przeciw wojnom odwetowym p. Roux nie poddaje w wątpliwość?

Dla czytelnika polskiego nie będzie rzeczą trudną odgadnąć, jakiemi sposobami wojnie tej można skutecznie zapobiec. Da się to uczynić temi samemi środkami, którymi w roku 1919 zmazano częściowo „zbrodnie rozbiorów", t. zn. utrzymaniem i wzmacnianiem frontu aljantów i montowaniem zwartego bloku państw antyrewizyjnych. Głównem ogniwem tego bloku będzie — rzecz jasna — Francja, ale reprezentować ją będą ludzie nie mający nic wspólnego z defetystycznemi i wysługującemi się propagandzie niemieckiej fantazjami p. Georges Roué.

ALOJZY ŚLIWA, Poznań.

Hymn Warmińsko-Mazurski.

Warmji, Mazurom, cześć pozdrowienie,
Złóżmy dziś bracia rodacy,
Tym, co niewoli znoszą cierpienie, —
Cześć Wam Mazurzy, Warmjacy!

Cześć naszym braciom, co bój staczają
O polską mowę i wiarę —
Wesprzyj ich Boże, niechaj wytrwają,
Choć cierpień znoszą ofiarę. —

Niech żyją nasze strony rodzinne, —
Do nich wzdychamy z tęsknotą,
Gdzieśmy prześnili lata dziecinne,
Młodość szczęśliwą i złotą.

Cześć ci mój wiejski kościółku stary,
W którym lud polski — w udręce,
Do Boga pełen ufności, wiary,
Błagalnie wznosi swe ręce.

O Polsko, Bóg Ci dał skarb wolności,
Pierzchły już niewoli chmury,
A w naszych sercach, smutek wciąż gości,
Bo w pętach Warmja, Mazury. —

Bracia drodzy, chociaż w rozłączeniu,
Lecz sercem jesteśmy z Wami,
Wytrwajcie mężnie w Waszem cierpieniu,—
Bądźcie zawsze Polakami!

Niech żyją polskie, odwieczne ziemie,
Warmja, Powiśle, Mazury,
Prastare polskie, piastowskie plemię,
Przetrwa niewoli wichury. —

Bracia kochani, niech każdy wierzy, —
Bóg zmieni los Wasz ponury,
Wrócą na łono polskiej macierzy,
Warmja, Powiśle, Mazury!

słowa, powstał znów taki tumult jak na początku.

Tu opisać muszę wstrętną scenę, której byłem świadkiem, a którą dziś jeszcze mam jasno w pamięci. Z pośród rozwydrzonego tłumu, wysunął się młody miejscowy Mazur, osobiście mi znany i w postawie przypominającej dzikie zwierzę, czające się na swą ofiarę, pochylony naprzód, z oczami pełnemi wstrętnej nienawiści, z pięściami zaciśniętemi, posuwał się ku mównicy bez słowa, z widocznym zamiarem rzucenia się na naszego mówcę. Gdy owa brzydka figura była już blisko żandarma R., tenże energicznie wezwał napastnika do cofnięcia się i oświadczył, że na dalsze prowokacje nie pozwoli, przyczem zrobił wyraźny ruch ręką ku swej broni palnej. To poskutkowało. Napastnicy się cofnęli i na chwilę zapanował względny spokój, namyślano się widocznie, co dalej czynić.

Nagle padło hasło „Alles raus" i na tą komendę wszyscy, oprócz nas, oraz Sokołów, opuścili lokal. Był to manewr obliczony w tym celu, ażeby mówcę naszego, mówiącego wciąż, skłonić do milczenia wobec pustej sali. Fortel ten jednak poniósł zupełne fiasko.

Tłum ulokował się zwartą masą pod oknami, zachowując się początkowo dość spokojnie, gdyż wyczekiwał zaprzestania mowy. Gdy jednak minęła spora chwila, a p. G. jeszcze mówił, dały się słyszeć głosy: „Der verfluchte Polacke kwatscht ja immer noch" i wtedy padła druga komenda: „Singen"; chciano teraz śpiewem zagłuszyć mówcę. Tu jednak trafiła kosa na kamień i wyszczerbiła się.

— Pan Gościński był wytrawnym i utalentowanym mówcą, znanym mi jeszcze z Berlina, gdzie nieraz na największych salach głos jego potężny rozbrzmiewał wobec tysięcznej publiczności. Spostrzegłszy tedy p. G., na co się zanosi, wysunął się przed mównicę bliżej otwartych okien, podniósł i tak już donośny swój głos jeszcze bardziej i najspokojniej w świecie, mówił dalej. — Tymczasem pod oknami rozpoczęły się występy różnych „liedrów niem." Początek tego koncertu można było od biedy nazwać śpiewem, lecz wnet śpiew ten zamienił się w wrzaski a wrzaski w wycie, przeplatane dla urozmaicenia gwizdaniem, i sykaniem. Zaś wszystko razem, zamieniło się w końcu w tak wielki chaos, od którego uszy bolały, godny jakiego szczepu dzikusów afrykańskich.

Gdy „wyczerpano niezbyt obfity zapas tych „liedrów", gdy gardła u większej części „śpiewaków" ochrypły, a mówca wciąż uparcie mówił, padła trzecia komenda: „Alles rein" i większa część krzykaczy władowała się z powrotem do lokalu, krzycząc resztkami swych sił w dalszym ciągu.

W tej chwili rozlega się głos syreny samochodowej, to kap. Re nadjeżdża i wkracza do sali. Hałas na chwilę ustaje, żandarm R., stając na baczność, zdaje kapitanowi raport z dotychczasowego przebiegu wiecu, a ponieważ na sali i na dworze znów zaczęto krzyczeć, kapitan nakazuje żandarmowi zaprowadzić spokój, co się nie udaje. Próbuje tedy sam w niem. języku przemawiać do rozszalałego tłumu, lecz i to nie pomaga, milknie tedy, i stojąc przy oknie, kiwa głową, widocznie podziwia w ten sposób tę pruską kulturę, następnie wychodzi i odjeżdża.

Teraz i p. G. kończy swą długą pełną przeszkód mowę, wytrwał nieustraszenie do końca, cześć mu za to! — O dyskusji teraz już nikt nie myśli. Tłum przybiera wobec nas groźną postawę. Owi dwaj żandarmi (gdyż więcej ich nie było) osłaniają nas i radzą nam trzymać się w ich pobliżu, co jednak jest niemożliwem. Wychodzimy, na ulicy odgrażają się nam w najobrzydliwszy sposób, podają do nas jak stado wilków i szturchają. Kierujemy nasze kroki do domu państwa Kamrowskich, jesteśmy już koło parku, w tej chwili otrzymuję z tyłu jakimś twardym przedmiotem silne uderzenie w prawy policzek, w pobliżu oka, cieknie płynącą krew, zaczynam tracić przytomność, chwytam się ostatnim wysiłkiem ogrodzenia parku i tylko siłą woli przezwyciężam słabość. Dowlekam się z p. G. do parku.

Okazuje się, że i p. G. również jest poturbowany, otrzymał silne uderzenie w plecy, na które potem dłuższy czas narzekał. Skutki tego pobicia były dla mnie fatalne, przez kilka tygodni miałem guzy na twarzy, a oczy podsinione i krwią zaszłe, a pełniąc pomimo tego me obowiązki, byłem z tego powodu od tych napastników narażony na różne brzydkie szykany.

Jesteśmy tedy w ogrodzie. Mój towarzysz niedoli, p. G., narzeka na ból w plecach, ja, obmywam krew z twarzy. Zasiadamy do posiłku, którym zawsze gościnni p. Kamrowscy nas raczą, wyrażając nam z powodu pobicia swe współczucie. Zdenerwowani dopiero przeżytemi zajściami, staramy się uspokoić, daremnie, hałasy na ulicy koło parku niepokoją nas na nowo, nasi prześladowcy nie rozeszli się jeszcze, widocznie planują na nas nowy zamach, jesteśmy olbłęeni. Przeczuwamy, że planują napad na dom p. K. Zabezpieczamy się jak możemy, zamykamy drzwi od ogrodu i udajemy się do wnętrza domu, gdyż świstają nam już kamienie koło uszu. Ledwo zdążyliśmy zamknąć ostatnie drzwi, już rozwydrzony motłoch z kijami dopadł do domu i zaczął z całej siły walić we drzwi szczytowe, które poczęły trzeszczeć, grożąc każdej chwili zawaleniem. W tej krytycznej dla nas chwili, gdy się nareszcie na odwagę żandarm R., który na naszą nalegalnie otworzył zagrożone drzwi i stojąc w nich, przemówił do napastników mniej więcej w ten sposób: Was wollt Ihr hier, das ist ja ein Raubanfall, Ihr wollt Deutsche sein, schämt Euch, Schande bringt Ihr dem Deutschen Namen, denn ein richtiger Deutsche, tut sowas nicht, sofort zurück, oder..... tu chwycił wyraźnie za swój browning. To poskutkowało i przyprowadziło tych warjatów do przytomności. Pomrukiwano jeszcze trochę, zarzucano żandarmowi że z Polakami trzyma, odgrażano się p. K., że później się na nich zemszczą, (co też po plebiscycie uczyniono), lecz powoli cała zgraja opuściła plac boju i nareszcie, noc cicha letnia okryła swym płaszczem całą wioskę, której mieszkańcy, rodowici Polacy-Mazurzy, ogłupieni pruskiem wychowaniem dopuścili się tak haniebnych czynów na swych braciach, hańbiąc imię swych wychowawców.

Prusacy dopuścili się na naszych braciach Mazurach strasznej zbrodni, gdyż zabili w nich zupełnie ducha narodowego i wywołali u tych biednych ludzi takie zamieszanie pojęć o swem pochodzeniu, jakie z pewnością nie istnieje na całej kuli ziemskiej. Czyż to nie świadczy o zupełnym obłędzie umysłowym, gdy Mazur-Polak twierdzi w polskim języku że jest Niemcem i w tymże języku (gdyż po niemiecku nie umie) krzyczy na zamiejscowego Polaka „Ty pseklęty Poloku", uważając za największą obrazę dla siebie, gdy go kto nazwie Polakiem.

O biedny, ogłupiony przez obcych, a zapomniany przez swoich ludu mazurski, kiedyż nareszcie przejrzysz, kiedyż nareszcie się przekonasz, kto Ci przyjacielem, a kto wrogiem?

W takich warunkach jak tu opisane, odbywał się plebiscyt na Mazurach i na Warmji. I to miało być „vox populi", czyli wola ludu. Zaiste, wola ludu mazurskiego i warmińskiego, oraz szlachetna idea wielkiego Wilsona o samostanowieniu narodów, została tu w najokropniejszy sposób pogwałcona i co najsmutniejsze, że dyplomacja europejska przeszła nad tym gwałtem woli ludu do porządku dziennego, bez słowa protestu, a lud nasz nieszczęśliwy skutkiem tego do dziś jeszcze cierpi, zapomniany.

My Warmjacy i Mazurzy, z okazji jedenastej rocznicy plebiscytu w Prusach Wschodnich, powinniśmy publicznie przed całym światem zdemaskować tą ohydną tragikomedję zwaną plebiscytem i oświadczyć donośnym głosem, że takiego plebiscytu nie uznajemy i żądać ka tegorycznie jego unieważnienia.

Śliwa Alojzy,
b. kierownik okręgowy w Dzwierzutach,
pow. Szczycieńskiego, Warmjak.

Uroczystości Grunwaldzkie.

W GRUDZIĄDZU.

Plebiscyt na Warmji i Mazurach był komedją, zainscenizowaną dla świata; odbywał się w warunkach z góry wykluczających możliwość zwycięstwa sterroryzowanej ludności polskiej. Rocznica ostatniego aktu tej komedji plebiscytowej byłaby żałobną rocznicą, gdyby nie zbiegała się niemal z inną: rocznicą wiekopomnego zwycięstwa narodu polskiego pod Grunwaldem nad potęgą krzyżacką. Z tej rocznicy czerpiemy otuchę i wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości nad przemocą, czerpiemy pewność, iż wiekowa walka o wyzwolenie ziem polskich zrabowanych przez prusactwo uwieńczona zostanie kiedyś pełnem zwycięstwem sprawiedliwości — zwycięstwem narodu polskiego.

Słusznie tedy uczynił zarząd Zrzeszenia Rodaków z Warmji i Mazur, inicjując i organizując jednocześnie obchód obu tych rocznic: bolesnej i radosnej, klęski i zwycięstwa. Niedzielny obchód był wielką imponującą manifestacją narodową, manifestacją woli polskiego Grudziądza i Pomorza do obrony granic Rzeczypospolitej i nieprzedawnionych praw narodu polskiego do ziem ongi nam przemocą wydartych: Warmji i Mazur. Było to również tak bardzo potrzebne przypomnienie narodowi polskiemu tragicznego losu i położenia tych setek tysięcy rodaków, kordonem granicznym odciętych od Macierzy, przypomnienie obowiązku ciężkiego na państwie i społeczeństwie polskiem udzielenia gnębionej polskości na ziemiach niewyzwolonych wydatniejszej od dotychczasowej pomocy. Wreszcie była ta manifestacja pokrzepieniem serc, a fakt, że mimo niesprzyjających warunków, skupiła wielotysięczne rzesze świadczy wymownie o patrjotyźmie polskiego Grudziądza, nigdy nie zapominającego o wielkich celach i zadaniach narodowych.

Już długo przed godziną 10-tą zaczął się rzadko widziany ruch w ogrodzie Teatru Miejskiego. Przybywały liczne delegacje, goście z miasta, okolicy i za kordonu, by wziąć udział w wielkiej manifestacji narodowej.

O godz. 10,30 udali się wszyscy do kościoła farnego na uroczystą Mszę św., o godz. 12 po nabożeństwie wypełnił się rynek tłumem publiczności, ze stóp pomnika Żołnierza Polskiego wygłosili przemówienia przedstawiciele władz i prezes Zrzeszenia Rodaków z Warmji i Mazur p. Odrowski. Imieniem miasta powitał przybyłych na manifestację radca Lipowski. Po odśpiewaniu „Roty" rozpoczęła się defilada, a następnie pochód, który udał się do ogrodu Teatru Miejskiego, gdzie o godz. 14-tej odbył się obiad żołnierski dla członków i delegatów „Zrzeszenia".

O godz. 3-ej po poł. odbyło się w sali Teatru Miejskiego powitanie władz i gości. Pierwsze przemówienie wygłosił prezes Zrzeszenia p. Odrowski, następnie witali Zjazd i składali życzenia ks. prob. Partyka, przedstawiciele starostw powiatowego i grodzkiego, dyr. Grobelny im. senatora Kulerskiego i Koła Dziennikarzy grudziądzkich, p. Szulc im. Związku Tow. Kupieckich, przedstawiciel gminy polskiej w Gdańsku p. Czyżewski, w imieniu K! Masovia życzenia składał p. Hipolit Tomaszewski. O godz. 4 rozpoczęły się obrady waln. zjazdu delegatów Zrzeszenia a wiecz. o g. 8 odbyła się w sali Teatru Miejskiego, szczelnie nabitej publicznością, uroczysta akademja, która rozpoczęła się marszem powitalnym wykonanym przez orkiestrę 65 p. p.

Następnie zabrał głos prezes p. Wiktor Szulc i otwierając akademję, w serdecznych słowach powitał wszystkich przybyłych. Z kolei red. Łydko wręczył artystom b. Teatru Plebiscytowego p. Rapackiej i p. Golczewskiemu dyplomy honorowe w uznaniu ich zasług w krzewieniu żywego słowa polskiego na terenie plebiscytowym.

W dalszym ciągu programu zamiast wystawienia obrazu scenicznego p. t. „Nie damy Pomorza" wygłosił art.-dram. p. Jóźwicki, dwa utwory specjalnie na uroczystość tę napisane. Jeden p. tyt. „Ave Polonia Merituri de salutant", drugi pióra red. Mechlińskiego p. t. „Co było polskie, polskie musi być". Następnie chóry „Moniuszko" i „Echo" wykonały kilka pieśni. Po przerwie nastąpiło przemówienie prezesa Zrzeszenia red. Nowakowskiego z Bydgoszczy, a następnie wykład p. t. „O wyzwoleniu Warmji, Powiśla i Mazur", który wygłosił p. L. Łydko, b. redakt. Gazety Olsztyńskiej na Warmji.

Akademję zakończono uchwaleniem rezolucji i odśpiewaniem „Roty".

W DZIAŁDOWIE I UZDOWIE.

Staraniem Obozu Mocarstwowej Polski odbyły się w rocznicę bitwy grunwaldzkiej obchody pamiątkowe. W sobotę o godz. 18,30 zakończono w Działdowie kolarski bieg grunwaldzki do którego stanęły sztafety kolarskie Legji Mocarstwowej ze wszystkich dzielnic Rzplitej. Wieczorem, w przeddzień właściwego obchodu urządzono capstrzyk po ulicach Działdowa i wyruszono do Uzdowa, odległego o 12 km., by **na granicy rozpalić 10 olbrzymich ognisk symbolicznych, świadczących, że naród czuwa.**

Punktualnie o godz. 10 rano nastąpiła w Działdowie zbiórka Legji mocarstwowej, Sokoła pieszego i konnego, licznych delegacyj różnych stowarzyszeń, przedstawicieli władz i społeczeństwa. Wszyscy zgromadzili się dokoła ołtarza przed którym ks. kanonik Tymecki odprawił mszę polową.

Po południu ruszyli wszyscy do Uzdowa, gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego. Po przemówieniach komendanta gł. Legji Mocarstwowej p. Romualda Piłsudskiego i przedstawicieli społeczeństwa, wymaszerowano do barjer granicznych, gdzie złożono uroczyste ślubowania. Po południu miasto wydało obiad, do którego zasiadło około 150 osób.

Wrażenie ogólne — bardzo silne.

„ROZBROJONE NIEMCY".



Podczas zjazdu członków niemieckiego związ ku kawalerzystów w Dreźnie odbył się w dniach 11 i 12. bm. wielki przegląd wojsk z udziałem kawalerji i Reichswehry z gen. Mackensenem na czele. Zdjęcie przedstawia delegatów dawnych pułków kawaleryjskich w historycznych mundurach.

Siódmy zjazd mazurski

Korporacji K! Masovia dokończeniem uroczystości grunwaldzkich.

Dnia 19 lipca br. w Działdowie odbędzie się doroczny zjazd Korporacji K! Masovii, będący niejako zakończeniem uroczystości grunwaldzkich.

Program zjazdu jest następujący:

10.30: nabożeństwo w kościele farnym.
13.00: wspólny obiad w Hotelu Polskim.
15.00: Konwent uroczysty.
17.00: Akademja Mazurska.
20.00: Komersz uroczysty.
22.30: bal.

NA STRAŻY POKOJU...



W warszawie odbył się IV-ty Zjazd Delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Uroczystości rozpoczęto Mszą św. odprawioną w katedrze św. Jana. Po Mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru Federacji województwa warszawskiego. Zdjęcie nasze przedstawia uroczystość wręczenia nowopoświęconego sztandaru płk. dr. Garbusińskiemu przez generała Góreckiego.

—o—

Kłobuk.

(Z opowiadań w gwarze warmijskiej).

Jek słuchołem łod ludzi, łopowiedania w swoistam janzyku, chociaż bułby ło dla łucha koślina brzydki, Warmijokom mocno sia spodobajó. Mniamcy twierdzó, że Warmijoki, to ne szczep polski, ale garmański. Jeżeli wom poziam historyjka ło kłobuku, to prosza zastosować jo do łobecnych czasów. — Może tero wom kłobuk przynosić bandzie a Mniamcom łodbzierać.

W pewnej wiosce warmijskiej, niedaleko miasta Olsztyna, sąsiedzi stwierdzali coraz to bardziej zbogacenie się pewnego małego gbura. Nie można było sobie wytłomaczyć, z czego on zbiera tyle dochodów, przecie ziemia, którą uprawiał, była piaszczysta. Saradela, jorka, po trochu owies i kartofle rosły jako tako. Zabudowania były wyłącznie stare, dachy słomą kryte.

Trzoda chlewna wychudła, a kiedy szło z zimy na wiosnę, krowy trzeba było podnosić. Skończyły się bowiem rąkle i kormienie, któremi to krowy żywiło, a na sieczkę często trzeba było sięgnąć do słomy z dachu. Przeciętny gbur ratował się, aż zaświergotały skowronki. Wtedy, dla niego przyszły czasy lepsze, gdyż natura sama troszczyła się wtedy o żer dla bydła.

U wspomnianego gbura rej wodziła sobie stara ciotka, która była tam na chlebie. Pewnego dnia, w porze letniej, zaszła poważna kłótnia pomiędzy parobkiem Józulem a ciotką.

— Wy pewnie myślicie, że jo banda pracował jek rakierz, odezwał się pewnego poranka Józul do ciotki.

— Stul gamba, słuchosz, odparła mu ciotka, a jek ne chcesz pracować, to już dłużej nie banda twom folmandram.

— Joł, taki pitulek chleba i tolerz muzy docie mi na frisztik i myślicie, że jo moga łod tego aż do łobziadu wytrzymać? w łobziod znów tolerz rozklekotanych kartoflów i mniska szlojdrówki, na ziecierzo muzy i razowego chleba.

Ciotka jednak nie dała się ubłagać i wyrzuciła parobczaka za drzwi do roboty.

Nie litowała się nad nim, który oprócz jedzenia i 10 tolerów na rok, otrzymywał dwa parciane portki, sześć koszul własnego tkania i pół korca wysianego lnu.

Józul czuł na swej skórze, że ciotka temu wszystkiemu winna.

— Jo jich nałucza już moresu, meditował sobie Józul i z myślą zemsty poszedł z gniadem na pole bronować.

We wiosce ludzie opowiadali sobie różne dziwy o ciotce i jej gospodarstwie. Tam musiał napewno przylatywać kłobuk, o czem dowiedział się również i parobek. Widział też na własne oczy, jak codziennie przylatywał jakiś ptak, którego ciotka karmiła. Zaciekawiła go plotka o kłobuku. Całe noce nie spał jedynie dlatego, aby odpasować nocne jego wyprawy do gospodarza, u którego Józul służył. Parobek spał w sieczkarni, skąd okno wychodziło na dom mieszkalny. I rzeczywiście, ku swemu zdumieniu przyleciał ów ptak, skrzydła mu się świeciły. Najpierw usiadł na dachu domu, skąd sfrunął do beczki, która stała przed sienią.

Józul, widząc to, położył się spokojnie do snu i już wymyślił sobie plan, jakby się na ciotce zemścić.

Nazajutrz rano parobczak obejrzał sobie ową beczkę. Było w niej gniazdko wysłane pierzami a obok talerz, w którym pozostało niecoś jajecznicy. Józul pewny swego zwycięstwa, zażądał na śniadanie jajecznicy.

— Pewnie pokranciuło ci sia w głozie, jajecznica dostaniesz tylo w świanta a ne w roboczy dzian.

— A gdzie chowacie jojka, kiedy kokoszy dobrze niosó a sprzedać ne sprzedacie ani jednego.

— Głowa ło to niech cia ne boli, Józulu.

— Dobrze jek tak mócicie, poczekowa tylo. Józul wiedział, że z wieczora ciotka piecze jajecznicę. Tem razem też tak było. Podkradł się więc do beczki, aby zeszcze ciepłą spożyć jajecznicę. Po takiej sutej kolacji położył się w sieczkarni, baczył jednak na kłobuka. Ptak przylatywał każdej nocy, ale ponieważ jajecznicy w beczce nie było, więc nie długo gościł tam, wyfruwając z pewnem szelestem z beczki.

Józul pomyślał, że owszem dobrze się co wieczora najeść jajecznicy, lecz jakby tu powiększyć akt zemsty.

Pewny był, że kłobuk z wdzięczności jeszcze przez długi czas odwiedzać będzie gospodarza, bogacąc go a innego okradając.

Było to prawie po żniwach, Józul znów z całem apetytem wyjadł z talerza a na miejsce jajecznicy pozostawił pewne odpadki, czytelnicy sami już się domyślą jakie.

I przyfrunął kłobuk.

Józul usłyszał tylko mocne krakanie pekek, pekek, a w samym momencie chata już płonęła. Kłobuk sądząc, że wyrządzono mu krzywdę, zapalił słomiany dach, gdzie mieszkała ciotka, która parobkowi mare dawała jedzenie, a kłobukowi codzienie jajecznicę.

Są jeszcze i dziś ludzie na Warmji, którzy wierzą w istnienie kłobuka. Kilka lat temu opowiadał mi pewien gospodarz z Wipsowa, że widział jak przylatywał do niego ptak, którego uważał za kłobuka. Gospodarz wierząc, że mu nie przynosi, raczej wybiera, sprzedał swą chudobę i wyprowadził się z wioski.

„Ziemia Wschodnio-Pruska" (es).

—:o:—

WIERZBA — OLBRZYM.



W miejscowości Bączki nad Wisłą zwraca uwagę przybywających tam licznie wycieczkowiczów pień olbrzymiej wierzby, rozmiarami przypominający afrykańskie baobaby. Zdjęcie nasze przedstawia tego olbrzyma o obwodzie 12 mtr.

SKRÓTY

+ Rząd hiszpański w myśl oszczędności redukuje 10.000 oficerów.

+ „Pepege“ uzyskało odroczenie wypłat do 11 października.

+ Wskutek rozstroju nerwowego popełnił samobójstwo major Wierciński w Łyntupie.

+ W Gnojonicach, woj. Lwowskie, spłonęło 19 gospodarstw — razem 42 budynki; 52 letnia Marja Pazio spaliła się żywcem.

+ Widzewska Manufaktura w Łodzi pracuje znowu normalnie.

+ W turnieju szachowym Polska uzyskała drugie miejsce.

+ Giełdy i banki węgierskie wskutek kryzysu zostały również zamknięte.

+ Marszałek Piłsudski wyjechał z Pikiliszek do Wilna.

+ We Francji obniżono cenę węgla.

+ Jednemu żebrakowi w Warszawie skradziono 10.000, które był uskładał z żebraniny.

+ Fala upałów nawiedziła Grecję, kilku ludzi zmarło wskutek porażenia słonecznego.

+ Nowy wicekomisarz Gdyni p. Adam Bederski objął urzędowanie.

+ W budżecie Gdańska jest 6 miljonów deficytu.

+ Z Kaukazu donoszą, że w okręgu Adrygajskim nastąpiła olbrzymia powódź. Przeszło 100 tys. ha zostało zalanych wodą. Straty olbrzymie.

+ Kapitan Orliński wyjeżdża do Ameryki na pokaz lotniczy.

+ Podczas otwarcia Kortezów w Hiszpanji wygłosił przemówienie prezes rady ministrów Zamorra.

+ Aresztowany został major IV sztabu głównego Piotr Dembowski, oskarżony o szpiegostwo.

+ Podczas święta narodowego w Paryżu zginęły 23 osoby.

+ Okrętem „Polonia“ przybyło do Gdyni 400 wycieczkowiczów z Ameryki.

Kto winien?

Ślepa sprawiedliwość i szkoła bez Boga.

(KAP.) „Polak we Francji“ z dnia 12 b. m. podaje przebieg procesu, jaki miał miejsce niedawno w jednym z sądów Paryża.

Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni zbrodniarz, nazwiskiem Emil Sandot, o wyrazie twarzy wstrętnym, odpychającym. Z całym cynizmem wyznał, że zamordował kobietę, aby zrabować jej 2 franki. Ogromne wrażenie wywarła w społeczeństwie francuskiem mowa obrońcy zbrodniarza, adwokata Appert'a. „Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście wy, panowie, co przedstawiacie społeczeństwo — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dzieci naukę pobierają? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mu tu w oczy? W domu go nie widział, nigdy w szkole! Kto mu kiedy powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań Bożych, gdzie stoi: Nie zabijaj! — Wydany na łup namiętności rósł jak dzikie zwierzę w pustyni wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić karze. — Na was, moi panowie, skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, — na was co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił“.

Po skończonej mowie, gdy przysięgli po naradzie orzekli, że Sandot ma ponieść karę śmierci, adwokat raz jeszcze wskazał na krucyfiks i na sędziów i podniesionym głosem wyrzekł: „A Ten was będzie sądził!“

Druga już kaplica powstała wysiłkiem społeczeństwa.

Ludność wsi, położonych w większych odległościach od kościołów parafjalnych w 2 już wypadkach w powiecie brodnickim własnym wysiłkiem urządziła piękne kapliczki. W r. ub. powstała kaplica w Kolonji Bryńsk, poświęcona przez ks. radcę Klatta z Lidzbarka a powstała dzięki ofiarności ludności oraz przy wydatnem poparciu p. starosty Wimmera i Wydziału Powiatowego. — W r. b. takąż kaplicę urządzono w gmachu zlikwidowanej szkoły powszechnej w Sumowie. Koszty urządzenia kaplicy wynoszące około 2500 zł., poniosła ludność miejscowa. Wydział Powiatowy na wniosek p. starosty Wimmera udzielił Komitetowi Budowy Kaplicy w Sumowie znacznej subwencji. — W chwili obecnej pięknie urządzona kaplica, wyposażona w ołtarz, harmonjum, obrazy, szaty i sprzęt liturgiczny, oczekuje tylko poświęcenia i pierwszej ofiary mszy św.— Ludność Sumowa, a zwłaszcza starcy i dzieci, uczęszczać będą mogli odtąd regularnie na nabożeństwa które dla nich wskutek odległości 9 km. od kościoła parfjalnego w Bobrowie w rzadkich tylko wypadkach były dostępne.

—:(O):—

MANIFESTACJE POKOJOWE.



W czasie manifestacji pokojowych w londyńskim Albert-Hall'u, w których brało udział 10.000 osób, znaleźli się razem na jednej trybunie przywódcy wszystkich trzech stronnictw politycznych. Zdjęcie przedstawia Lloyd Georga przemawiającego do mikrofonu i siedzących za nim od lewej do prawej: Mc. Donalda, Sir Williama Robertsona i Sir Stanlaya Baldwina.

Pies-wilk w nagłym ataku wścieklizny pokąsał własną panią.

W środę w godzinach rannych drogą przy majątku miejskim Gajdy pod Brodnicą była widownia straszliwego wypadku.— Drogą tą wracała z przechadzki p. Drzymalska z Brodnicy. zam. w Rynku, — wraz z córeczką. P. Drzymalska na przechadzkę zabrała ze sobą psa, rosłego i silnego wilka, który od dłuższego czasu już był własnością państwa D. — W okolicy majątku obwodowego mistrza kominiarskiego p. Hinca, pies — prawdopodobnie w nagłym ataku wścieklizny, rzucił się na p. D. oraz jej córkę i pokąsał je straszliwie. Rozpaczliwe wołania o pomoc i okrzyki bólu i przerażenia usłyszał p. Hinc, który natychmiast pośpieszył na pomoc ofiarom wściekłego wilka. Między spieszącym z pomocą a wściekłem zwierzęciem wywiązała się walka, w czasie której udało się p. Hincowi wściekłe zwierzę ubić razami drąga i celnym strzałem. Ofiary strasznego wypadku przewieziono do szpitala powiatowego w Brodnicy, gdzie zastrzyknięto im serum przeciw bakterjom wścieklizny. — P. Hinc, który z narażeniem własnego życia pośpieszył napadniętym z pomocą, wykazał prawdziwie męską odwagę.

—X—

Zabójca ś. p. Ołdakowskiej Zajdel uwolniony od winy i kary.

Niezwykła w dziejach sądownictwa polskiego sprawa Ołdakowskich contra Zajdel, której przebieg podawaliśmy w swoim czasie, krwawy miała epilog w Sądzie Grodzkim w Lubawie, w gmachu którego Zajdel strzałami z rewolweru zabił śp. Ołdakowską oraz zranił jej męża. — Po skazaniu Zajdla na rok więzienia przez Wydz. Zam. Karny S. O. w Toruniu Oddział w Brodnicy, odbyła się w dniu 8. bm. rozprawa z apelacji oskarżonego przed Sądem Apelacyjnym w Toruniu, którego wyrokiem Zajdel został uwolniony od winy i kary. Opierając się na zdaniu psychjatrów, Sąd orzekł że Zajdel działał w stanie zupełnego zamroczenia umysłu, spowodowanego dziedzicznemi wadami umysłowemi.

oOOOo

SOKOLI AMERYKAŃSCY WE LWOWIE.



Do Lwowa przybyła wycieczka Polaków amerykańskich, licząca przeszło 30 osób i składająca się przeważnie z sokołów. Członkowie wycieczki złożyli wieniec u stóp pomnika Wł. Świątkiewicza, naczelnika dzielnicowego sokolstwa. Zdjęcie nasze przedstawia chwilę po złożeniu wieńca.

Kącik radjowy.

RADJOSTACJA WARSZAWSKA.

NIEDZIELA, 19. 7. 31 R.

10.15: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Krakowie.
13,21: Muzyka.
13.40: Co może dać Olimpiada Polsce i czego wymaga Olimpiada od Polaków?
14.00: Muzyka.
14.10: Między Morzem Czerwonem a Saharą.
14.25: Muzyka.
14.35: Ignacy Działyński.
14.50: Muzyka.
15.00: Pomieszczenie i urządzenie dla drobiu.
15.20: Muzyka.
15.30: Grzyby — zbiór i handel.
15.50: Muzyka.
16.00: Co słychać, o czem wiedzieć trzeba.
16.20: Muzyka.
16.40: Program dla dzieci starsz.: dwutygodnik.
16.55: Program dla młodzieży: Moja pierwsza praktyka — feljeton.
17.10: Wesoła audycja literacko-muzyczna.
17.40: Z przed stu lat.
17.45: Koncert w wyk. orkiestry Pol. Państw.
19,20: Płyty gramofonowe.
19,40: Skrzynka pocztowa techniczna.
20.00: Wiadomości przyjemne i pożyteczne.
20.15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej.
W przerwie Kwadrans I'teracki: „Akademik smorgoński“, Julj. Ejsmonda.
22.00: Potęga słońca — feljeton.
22,30: Recital śpiew. Ireny Downar-Zapolskiej.

PONIEDZIAŁEK, 20. 7. 31 R.

12.10: Muzyka z płyt gramofonowych.
15.25: Kult koleżeństwa w wojsku.
16.00: Muzyka z płyt gramofonowych.
16.50: Lekcja języka francuskiego.
17.15: Muzyka z płyt gramofonowych.
17.35: Forma widowiska teatralnego.
18.00: Muzyka lekka.
19.20: Muzyka z płyt gramofonowych.
19.40: Skrzynka pocztowa rolnicza.
20.00: Prasowy Dziennik Radjowy.
20.15: Pogadanka Radjotechniczna.
20,30: Operetka transm. ze Lwowa: A. Offenbacha „Jaś się śmieje, Małgosia płacze“.
22.00: My, polscy optymiści — feljeton.
22.15: Dodatek do Pras. Dziennika Radjowego.
22.30: Muzyka lekka i taneczna.

WTOREK, 21. 7. 31 R.

12.10: Muzyka z płyt gramofonowych.
15.25: O żmudnej pracy bibljografa.
15.45: Chwilka lotnicza.
16.00: Muzyka z płyt gramofonowych.
16.50: Wspomnienia lekarza króla Sobieskiego
17.15: Muzyka z płyt gramofonowych.
17.35: Istota piorunów, ich kaprysy i skutki.
18.00: Koncert popularny.
19.20: Muzyka z płyt gramofonowych.
19.40: Giełda rolnicza.
20.00: Prasowy Dziennik Radjowy.
20.15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej.
22.00: Pochwała Bałtyku — feljeton.
22.15: Dodatek do Pras. Dziennika Radjowego.
22.30: Muzyka lekka i taneczna.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Wąbrzeźno, dnia 17 lipca 1931r.

— **Ślub.** Ubiegłej środy odbył się ślub kilkuletniej pracowniczki „Głosu Wąbrzeskiego“ p. Rozalji **Borowskiej** z p. Maksymiljanem **Rodzińskim** z Wąbrzeźna.

Młodej Parze we wspólnem pożyciu życzymy „Szczęść Boże“. (-)

— **Z Policyjnego Klubu Sportowego „Lech“.** Onegdaj odbyło się walne zebranie Policyjnego Klubu Sportowego „Lech“ pod przewodnictwem str. przod. **Synoradzkiego.** Po szczegółowych sprawozdaniach członków zarządu i udzieleniu absolutorjum obrano nowy zarząd: prezes — podkom. **Biniaś;** wiceprez. — st. przod. **Synoradzki;** skarbnik i biljotekarz — poster. **Kućko.**

Komisję rewizyjną obrano w zeszłorocznym składzie.

Do zawodów policyjnych w Grudziądzu staje 8 zawodników. (-)

— **Społeczeństwo spieszy z pomocą bezrobotnym.** Z inicjatywy obywatelstwa zwołano w dniu 15 bm. zebranie obywatelskie do sali hotelu „Pod Orłem“ celem przyjścia z pomocą bezrobotnym. Zebranie zagaił p. **Suchecki,** starosta, witając przybyłych oraz wyjaśniając cel zebrania, poczem udzielił głosu p. burmistrzowi **Schwarzowi.**

Mówca szczegółowo zobrazował ciężkie położenie bezrobotnych, prosząc zebranych, by przyszli tej rzeszy bezrobotnych z pomocą. Dodać trzeba, że bez robotnych, nie pobierających zasiłku jest w Wąbrzeźnie przeszło 250; którym trzeba przyjść z jakąkolwiek bądź pomocą. Proponuje tedy, by każdy obywatel zatrudnił w swem przedsiębiorstwie jednego czy dwóch bezrobotnych dwa dni w tygodniu. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja w której zabierało głos cały szereg obywateli.

W wyniku dyskusji uchwalono; by ten, kto może, zatrudniał 2—3 dni w tygodniu jednego bezrobotnego, a ten obywatel, który niema pracy, zadeklarował pewną sumę miesięcznie na bezrobotnych, oraz pobieranie od wszystkich pracowników 2 proc. od zarobku, przeznaczając również na bezrobotnych.

Następnie wybrano komitet, który zajmie się całą akcją ulżenia bezrobotnym.

— **Powiatowa Kasa Chorych.** Pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach udzielają 19 bm.: na **okręg Wąbrzeźno p. dr. Janiszewski,** zaś **na okręg Kowalewo p. dr. Michałowski,** lekarze kasowi. (-)

— **Wakacje sądowe.** W dniu 15 bm. rozpoczęły się wakacje sądowe. (-)

— **Kino dźwiękowe „Słońce“** wyświetla od soboty jeden z najlepszych polskich dźwiękowców pt.: **Janko Muzykant.** Tłem dla akcji filmowej jest nowela H. Sienkiewicza pod tym samem tytułem. — Trudną psychologiczną rolę Janka odtwarza udatnie Witold Conti Kozikiewicz.

W innych rolach występują znani artyści. Film ten odtwarza malowniczość naszych pól i wiosek, a reżyser tego filmu starał się przedstawić dalsze życie Janka — wychodząc w ten sposób poza ramy noweli Sienkiewicza. Film ten zobaczyć powinni wszyscy.

— **Czytelnikom** naszym zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Stienssa, wł. Drogerji Centralnej. (-)

— **Katarzynki.** (Kradzież kur.) Aresztowano niejakiego Hałaja z Katarzynek za kradzież kur. (-)

— **Płużnica.** (Przychwycenie złodzieja rowerów). Policja przychwyciła niejakiego **Gąsiora,** który w okolicy skradł kilka rowerów. (-)

DWAJ NIEUCHWYTNI SPRAWCY NAPADU
na dom pod Radzynem
SĄ Z WĄBRZEŹNA.

Wąbrzeźno, 17. 7.

W numerze poniedziałkowym donosiliśmy o schwytaniu **3 sprawców napadu na dom p. Otylji Grünke pod Radzynem.**

Dowiadujemy się, że **dwóch dalszych** złoczyńców, należących do szajki co napadła na dom p. G. a dotychczas **nie** schwyconych,

pochodzą z Wąbrzeźna.

Nazwiska ich trzymane są ze **względu** na toczące się dochodzenia **policyjne** w tajemnicy.

Policja jest na tropie złoczyńców.

CZARNA KAWA ŚRODKIEM ODKAŻAJĄCYM.

Dwaj badacze niemieccy, Dressel i Locet, ogłaszają w „Archiv für Hygiene“ wyniki ciekawych doświadczeń, wykonanych nad działaniem odkażającem kawy, naszej zwyczajnej dobrej kawy, którą od wieków chętnie pijamy, nie zdając sobie sprawy jak doniosłe ma ona znaczenie dla zdrowia naszego ustroju. Badacze ci przekonali się w licznych a żmudnych doświadczeniach, że kawa działa natychmiastowo niszcząco na bakterje „wąglika“. Efekt ten uzyskali obaj uczeni tylko przy kawie parzonej, nie uzyskali go natomiast przy kawie surowej. Zagadnieniem tem zajmują się na łamach pism inni uczeni niemieccy, między innemi lekarz dr. Knoll, który

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

— **Pan S. O.** Dziękujemy za opis. Przyda się do ogólnego wydania o zwyczajach ludowych w Polsce. W najbliższych dniach wyjeżdża nasz współpracownik na Wołyń, celem zaobserwowania tam obchodzonych dotychczas obrzędów regjonalnych „ludowych“.

— **K. O.** Wypłacone być musi w myśl obowiązujących przepisów.

— **Czytelnikowi z Wybudowania.** Powieść „Szary Wilk“ niezadługo zostanie zakończona. W tece redakcyjnej znajduje się nadzwyczaj sensacyjna powieść z czasów ostatniej wojny światowej. Powieść tę niezadługo rozpoczniemy drukować. Tylko trochę cierpliwości.

— **Rolnikowi W.** Czy jest możliwość podwyższenia cen na zboże po żniwach nie wiadomo. Z podwyżką zboża poszłyby w górę i ceny na wszystkie inne artykuły.

RUCH TOWARZYSTW.

— **Gospodarczy Związek Zawodowy.** W niedzielę, dnia 19 lipca br. o godz. 13-tej odbędzie się nadzwyczajne zebranie wszystkich drożników pow. wąbrzeskiego robotników szosowych jak i innych robotników zorganizowanych tylko w Zw. Konfederacji Związków Zawodowych oddział Wąbrzeźno w lokalu p. Webera przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 78. Zarząd.

— **Zebranie Samodzielnych Rzemieślników** odbędzie się w niedzielę 19 bm. o godz. 2-giej w lokalu p. Klimka. Przybycie wszystkich członków konieczne. Zarząd.

(Koniec części redakcyjnej).

Drukiem i nakładem Zakł. Graf. Bolesława Szczuki. — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Szczuka,** Wąbrzeźno, Mickiewicza 1.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 9,15 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę u p. Ottona Kowalskiego w Wąbrzeźnie, ul. Pomorska:

1 szafę żelazną, maszynę do pisania, 1 powóz i 2 sani wyjazdowych.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 11,30 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

harmonjum i kanapę.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 9,45 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 szafę żelazną.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 9,30 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

radjoaparat, maszynę do garbowania skór, tekę składową, leżankę i t. p. przedmioty.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 3,30 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

80 par męskiego obuwia.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

PRZETARG PRZYMUSOWY

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 12 w poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

kanapę, 2 fotele, 1 stół, maszynę do pisania i 1 konia.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 5 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

2 garnitury klubowe, maszynę do pisania „Remington mały" i maszynę do pisania nr. 4 „R" duży, 1 stół i 1 bibljotekę.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 11 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 motor elektryczny i 1 wózek ręczny.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 12,15 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę u p. Ludwika Murawskiego w Wąbrzeźnie, ul. Dolna:

bufet i kanapę.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

PRZETARG PRZYMUSOWY

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 12,30 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę u p. A. Jabłońskiej w Wąbrzeźnie, ul. Wolności:

1 kredens, 1 kanapę i 1 lustro.

Główczewski, komorn. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 11,45 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

maszynę do pisania i szafę żelazną.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze

Główczewski, komorn. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 11,45 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 obraz olejny „Zima".

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 11,15 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

maszynę do pisania i szafę żelazną.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 6-ej po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę u p. Antoniego Makowskiego w Wąbrzeźnie, Rynek:

1 fortepian.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 5,45 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 biurko.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 3-ciej po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

maneż duży, wał 3-czepcowy i 2 dwuskibowce.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 10,30 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

fortepian, lustro, obraz, kanapę, 4 krzesła, 1 stół i dywan.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 12,45 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1. kasę rejestracyjną.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

PRZETARG PRZYMUSOWY

Dnia 21 lipca 1931 r. sprzedawać będą **w Wąbrzeźnie** egzekutorzy miejscy w drodze przetargu przymusowego najwiecej dającemu za gotówkę:

Przedmiot	Miejsce sprzedaży	O godzinie
Około 45 funtów słoniny wędzonej	ul. Poniatowskiego nr. 4	11-tej przed poł.
2 budziki	„ „ „	11,30 „ „
1 parę butów męskich	„ „ „	12-tej w połud.
56 szt. mydła (Schichta)	ul. Wolności nr. 10	12,30 „
1 szafę białą (oszkloną)	ul. Grudziądzka nr. 5	1-ej „

Kasa Miejska.

PRZETARG PRZYMUSOWY

Dnia 18 lipca 1931 r. o godz. 3,30 po poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 futro męskie.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, komornik sąd. Wąbrzeźno.

Przetarg przymusowy

Dnia 20 lipca 1931 r. o godz. 10,15 przed poł. sprzedawać będę w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za gotówkę:

1 maszynę do pisania.

Zbiórka reflektantów w mojem biurze.

Główczewski, kom. sąd. w Wąbrzeźnie.

PRZETARG PRZYMUSOWY

W sobotę, 18. 7. br. o godz. 5-tej sprzedawać będę w drodze egzekucji w Gapie najwięcej dającemu za gotówkę:

25 mórg żyta na pniu.

Skaja, komornik sądowy z pol. Kowalewo.

Przetarg przymusowy

We wtorek, 21. 7. br. o godz. 13 sprzedawać będę w drodze egzekucji w Chełmońcu u p. Józefa Śmiły najwięcej dającemu za gotówkę:

powózkę żółtą dwusiedzeniową.

Rogowski, komornik sądowy Kowalewo.

Przetarg przymusowy

We wtorek, 21. 7. br. o godz. 14 sprzedawać będę w drodze egzekucji w Chełmońcu u p. Antoniego Podkościelnego najwięcej dającemu za gotówkę:

dubeltówkę.

Rogowski, komornik sądowy Kowalewo.

Przetarg przymusowy

W poniedziałek, 20. 7. br. o godz 10-tej sprzedawać będę w drodze egzekucji w Mlewie u p. Wacława Makowskiego najwięcej dającemu za gotówkę:

6 morgów żyta na pniu.

Rogowski, komornik sądowy Kowalewo.

Przetarg przymusowy

W poniedziałek, 20. 7. br. o godz. 11-tej sprzedawać będę w drodze egzekucji w Mlewie u p. Kazimierza Sadowskiego najwięcej dającemu za gotówkę:

23 morgi żyta na pniu.

Rogowski, komornik sądowy Kowalewo.

Przetarg przymusowy

W poniedziałek, 20. 7. br. o godz. 13-ej sprzedawać będę w drodze egzekucji w Mlewie u p. Ludwika Korzolowskiego najwięcej dającemu za gotówkę:

5 morgów żyta na pniu i maneż.

Rogowski, komornik sądowy Kowalewo.

Licytacja przymusowa

Dnia 20 lipca br. o godz. 13-tej sprzedawać będę najwięcej dającemu za gotówkę u p. M. Szymczaka w M. Pułkowie:

1 bufet restauracyjny.

(—) Litwin, komornik sądowy w Golubiu.

Licytacja przymusowa

Dnia 20 lipca br. o godz. 10-tej sprzedawać będę najwięcej dającemu za gotówkę u p. Andrzeja Marszałka w Gaju:

1 bryczkę (wolant).

(—) Litwin, komornik sądowy w Golubiu.

Licytacja przymusowa

Dnia 20 lipca br. o godz. 14-tej sprzedawać będę najwięcej dającemu za gotówkę u p. Zygmunta Karczewskiego w Anielewie:

7 mórg żyta na pniu.

(—) Litwin, komornik sądowy w Golubiu.